

ZBIGNIEW DROZDOWICZ

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Katedra Religioznawstwa i Badań Porównawczych

e-mail: drozd@amu.edu.pl

ORCID: 0000-0001-9409-9029

Grzechy Watykanu

The Sins of the Vatican

Abstract. In these remarks I make the attempt to highlight a much pointed out in the media problem of the controversial behavior of Christian clergy, including the hierarchy of the Roman Catholic Church, as well the popes themselves. I call these sins. It is not – in my opinion – an abuse of the term, because they are a breach of norms and moral rules of that religion (and not only that). Those who commit them know about it and still they do not stop their practices – even despite the fact that one of them belongs to the sins “crying for heaven’s revenge.” Mostly those practices are being hidden before the eyes of others, and if that doesn’t succeed, they are being justified with circumstances they cannot control. It is however discussable how much these justifications are plausible.

Keywords: Vatican, popes, sins, homosexuality, omerta

Nagłośnienie sprawy pedofili w Kościele rzymskim sprawiło, że występuje ponownie w roli wielkiego grzesznika; ponownie, bowiem w drugiej połowie XIX stulecia już w niej występował. Był to okres, w którym na fali antyklerykalizmu ujawniano niejedną z grzechów tej instytucji. Z tamtej konfrontacji wyszedł on istotnie pomniejszony – nie tylko we władaniu duszami swoich wiernych, ale także udziału w życiu publicznym. Zredukowanie ogromnego Państwa Kościelnego do tak niewielkich rozmiarów, jakie ma dzisiaj Państwo Watykańskie, jest jedynie częścią poniesionych wówczas strat. Do

tego, że nie były one większe, przyczyniło się tylko kształtowane i utrwalane przez wieki przywiązanie do niego licznych rzesz wiernych, ale także podjęte przez jego hierarchów działania naprawcze. Początek dał im zwołany w 1869 r. Sobór Watykański I, który jednak przyjął kurs na obronę tradycyjnych pozycji Kościoła rzymskiego. Znalazło to swój wyraz zarówno w konstytucji *De fide catholica* (znajduje się w niej m.in. potępienie ateizmu, materializmu i panteizmu), jak i konstytucji dogmatycznej „Pastor aeternus” (zawiera ona m.in. dogmat o nieomyślności papieża w sprawach moralności i wiary). Później jednak zmieniano tę orientację na kurs jego zbliżenia do problemów tego świata. Przełomowy pod tym względem był pontyfikat papieża Leona XIII (Sadowski, 2011, s. 103 nn.). Nie brakowało i nie brakuje nadal jednak takich, którzy byli i są przekonani, że od tamtego pontyfikatu sprawy w tym Kościele zaczęły iść w złym kierunku. Do konfrontacji tych wewnątrzkościelnych sił doszło na Soborze Watykańskim II (1962–1965), natomiast na mniejszą skalę miały one i mają miejsce przy okazji wystąpień zarówno lokalnych hierarchów kościelnych, jak i szeregowych duchownych. Jak wygląda rozkład tych sił w dzisiejszej Polsce, można było zobaczyć (niczym w „pigulce”) podczas niedawnej telewizyjnej prezentacji raportu Kościoła w kwestii pedofilii. Przypuszczam, że nie byłem jedyną osobą zaskoczoną nie tylko tak daleko idącą rozbieżnością w postrzeganiu i przedstawianiu tego problemu przez różnych uczestników tego spotkania, ale także swoistą „głuchotą” niektórych naszych kościelnych dostojników na apele i postulaty idące z najwyższego szczebla kościelnych władz. Jeśli nawet nie jest to świadectwo znajdowania się tego Kościoła w kryzysie, to jest to z całą pewnością jakaś zachęta do tego, aby mówić odważnie i dyskutować poważne jego problemy.

Historyczne grzechy

Historia Watykanu jest bez wątpienia znacznie dłuższa niż historia mówienia o jego grzechach, bowiem ta pierwsza sięga tych odległych czasów, w których istniało wprawdzie na prawym brzegu Tybru wzgórze o tej nazwie oraz otaczające go tereny nazywane polami watykańskimi, ale nie tylko nie było Państwa Watykańskiego, ale również chrześcijaństwa jako religii mającej swoich licznych wyznawców. Za panowania cesarza Konstantyna I Wielkiego (306–337) pojawiły się już jednak początki Państwa Kościelnego (Burckhard, 1992). Jest wprawdzie kwestią dyskusyjną, czy tzw. donacja Konstantyna dotyczyła (jak twierdzą kościelni historycy) całego Rzymu, czy też (jak utrzymują ich oponenty) jedynie tego wzgórza, na którym znajdował się grób św. Piotra, a później również klasztor, przytułek i schronisko dla pielgrzymów, jednak

w miarę upływu czasu umacniała się jego pozycja w religii chrześcijańskiej. Sie-
dzibą papieską Watykan stał się w 1377 r. za pontyfikatu papieża Grzegorza XI
(wcześniej urzędował on na wygnaniu w Avinionie). Jego następcy nie tylko
umacniali prymat biskupa Rzymu nad wszystkimi pozostałymi biskupami,
ale także wznosili w nim takie budowle, które jeśli nawet nie miały rzucać na
kolona wszystkie przybywające do niego osoby, to przynajmniej skłaniać do
głębokiej pokory wobec zwierzchnika wszystkich tych, którzy uważali się za
chrześcijan obrządku zachodniego. Przykładem może być zarówno wybudowa-
na tam za pontyfikatu papieża Aleksandra VI (1492–1503) wieża nad Kaplicą
Sykstyńską, jak i wybudowana za pontyfikaty papieża Juliusza II (1503–1513)
Bazylika św. Piotra.

Wzniesienie tych budzących do dzisiaj podziw obiektów architektonicz-
nych nie było jeszcze jakimś grzechem. Nie można jednak tego samego po-
wiedzieć o życiu i obyczajach przywołanych tutaj papieży. W każdym razie nie
mógł i nie chciał tego powiedzieć taki obserwator ich życia (podobnie zresztą
jak życia wielu innych duchownych), jak Marcin Luter. Potwierdzeniem tego
są nie tylko jego ogłoszone w 1517 r. tezy w sprawie odpustów, ale także jego
krytyczne pisma skierowane przeciwko tym, którzy grzeszą nie tylko swoim
słowem, ale także swoim czynem, a co za tym idzie, nie mogą być uznani za
prawdziwych chrześcijan, a tym bardziej za kapłanów i sługi Boże. W piśmie
zatytułowanym *O wolności chrześcijańskiej* twierdził on, że

[...] nie jest kapłanem, ale człowiekiem pospolitym, którego modlitwa przechodzi
w grzech, i nigdy przez obliczem Boga nie zjawi się, jako że Bóg grzeszników nie
wysłuchuje. [...] Tutaj może zadasz pytanie: Jeżeli wszyscy, którzy są w kościele,
są kapłanami, to na jakiej podstawie odróżnia się tych, których teraz zwiemy
kapłanami od laików? Odpowiadam: nadużyto określenia „kapłan”, „kleryk”,
„duchowny”, „kaznodzieja”, które ze wszystkich chrześcijan przeniesione zostały
na tych nielicznych, co obecnie – karygodnym zwyczajem – zwani są „kaznodzie-
jami” (Luter, 1972, s. 40 nn.).

Bardziej zrozumiała stanie się ta krytyka wówczas, gdy przywoła się takie
fakty z życia ówczesnych papieży, jak „utworzenie przez Sekstusa IV (1471–
1484) dla swego nepota, Girolamo Riario, księstwa na pięknych i bogatych
równinach Romanii”, czy „dziką zjadłość”, która towarzyszyła prześladowa-
niu rodu Colonnów (przeciwników Riario). Leopold von Ranke w swoich
Dziejach papiestwa pisze, że „jeśli nawet zyskał na tym jego prestiż świecki, to
nieporównanie więcej stracił prestiż religijny. Podjęto nawet próbę zwołania
przeciwko Sykstusowi specjalnego soboru. Rychło jednak znalazł się ktoś, kto
znacznie przewyższył Sykstusa. [...] w roku 1492 tron papieski objął Alek-
sander VI. Aleksander przez wszystkie dni swego życia dążył jedynie do tego,
by używać życia, szukać przyjemności i zaspokajać swe ambicje i zachcianki”

(Ranke, 1974, s. 72 nn.). W odróżnieniu od niego papież Juliusz II jeśli już w coś się angażował, to były to działania mające na celu poszerzenie Państwa Kościelnego. Osiągnął zresztą na tym polu spore sukcesy – mimo że „był już wówczas człowiekiem starym”, a jego siły były nadwątłone (jak twierdzi von Ranke) „na skutek nieumiarkowania i hulanki”. Dla jasności trzeba dopowiedzieć, że te oceny wyszły spod pióra profesora Uniwersytetu Berlińskiego i stanowią swoistą próbę pokazania wielkości przedsięwzięcia niemieckich reformatorów religijnych oraz w jakiejś mierze usprawiedliwienia ich surowych ocen rzymskich hierarchów.

Bardziej surowe oceny można znaleźć w publikacjach współczesnych autorów historii Watykanu. Jednym z nich jest Klaus R. Mai, autor książki *Watykan* (jej podtytuł zapowiada przedstawienie: „*Mrocznej historii tej światowej potęgi*”). Mai nie jest wprawdzie akademickim profesorem, jednak z istic profesorską skrupulatnością przedstawia długą listę mniejszych i większych grzechów tej potęgi – poczynawszy od czasów św. Piotra i św. Pawła do czasu pontyfikatu papieża Benedykta XVI (2005–2013). Przyznaje on wprawdzie, że ci święci mieli „największy wpływ na Kościół zachodni”, jednak przypomina również, że po pierwsze „istnieli jeszcze inni duchowi przywódcy, którzy w praktyce reprezentowali zupełnie odmienne koncepcje chrześcijaństwa” (Mai, 2011, s. 45 nn.). Jednak nie ci święci uczynili z Watykanu Stolicę Apostolską, lecz papież Leon I (440–461), który „słowem, czynem i symbolem wypełnił dziedzictwo apostoła Piotra”. Zanim do tego doszło, pojawiły się: „krew męczenników” (Ojciec Kościoła Tertulian nazwał ją „nasieniem Kościoła”), „człowiek władzy” cesarz Konstantyn I Wielki („uważał się za polityczną głowę Kościoła”) oraz doszło do pokonania „groźnych dla jedności Kościoła” teologicznych sporów, poprzez „intrygi personalne” i „spreparowanie fałszywych oskarżeń” („Każdy akt oskarżenia przeciwko szefowi mafii byłby niczym w porównaniu z listą grzechów spreparowanych przeciwko Atanazemu”).

W nakreślonym przez Maię historycznym fresku szczególnie eksponowane miejsce zajmują papieże. Niejeden z nich dołączył do grona świętych Kościoła rzymskiego. O niejednym z nich można jednak powiedzieć, że nie tylko niewiele było w nim świętości, lecz także, iż wiele było w jego życiu takich zachowań, które u każdego innego człowieka zaliczane są do grzechów. Przykładem może być papież reformator Grzegorz VII (1073–1085). Poświęcony mu rozdział książki *Watykan* zatytułowany jest *Żądza władzy i nienawiść*. Do historii przeszedł on jako ten z hierarchów Kościoła, który wprowadził obowiązek przestrzegania przez duchownych celibatu. Zdaniem Maia:

[...] główny powód przeforsowania celibatu w reformach [...] leżał nie tyle w obszarze teologicznym, ile raczej w finansowym i politycznym. Watykan nie chciał mieć księży posiadających jakiś majątek, który nie należałby jednocześnie

do Kościoła, nie tolerował księży, którzy czyniliby spadkobiercami własne dzieci zamiast Kościoła, nie znosił księży, którzy w życiu rodzinnym zbierali praktyczne doświadczenie, mogąc być w sprzeczności z papieskimi ideami (Mai, 2011, s. 203).

Na kartach tej książki przywoływani są jednak również tacy papieże, którzy byli „zbyt święci na Watykan”. Jednym z nich był „anielski papież” i święty Kościoła rzymskiego Celestyn V (jego krótki pontyfikat przypada na okres od 5 lipca do 13 grudnia 1299 r.). Mai przypomina, że jego następcą Bonifacy VIII (1294–1303) „kazał go na wszelki wypadek aresztować” (Mai, 2011, s. 289). Autor ten przedstawia nie tylko co bardziej kontrowersyjnych papieży, ale także antypapieży, takich jak Benedykt XIII, antypapież w Awinionie czy Jan XXIII, antypapież w Pizie („żadnemu z nich nawet nie przyszło przez myśl, aby narażać własną, chociażby i ograniczoną władzę na soborze, który mógł ich jej pozbawiać”). Na kartach jego książki pojawiają się również ci papieże, których negatywny wizerunek nakreślił Leopold von Ranke; tacy jak papież Aleksander VI (poświęcona mu część zatytułowana jest „Od świętyni do burdelu”) czy papież Juliusz II (w części zatytułowanej „Budowa ze skandalami”; ta budowa to Bazylika św. Piotra, a te skandale to „nakręcanie sprzedaży odpustów jak środka do zdobywania pieniędzy na rozbudowę Państwa Kościelnego i bazyliki Piotrowej”). Uwagi warci są również ci papieże, którzy pojawiają się w części zatytułowanej: „godzina inkwizycji”; ich galerię otwiera papież Paweł IV (1555–1559, który ustanowił Świętą Inkwizycję („najważniejszą instytucję kurii”).

Corrado Augias w swojej książce *Sekrety Watykanu* sporo miejsca poświęca nie tylko papieżom, ale także ich bliższemu i dalszemu otoczeniu. Generalnym celem przeniknięcia sekretów Watykanu jest „ukazanie i wyjaśnienie bezkresnej otchłani, jaka dzieli wiernych [...] od przewrotnych mechanizmów regulujących funkcjonowanie tworów politycznych i państwowych”. Jedną z pierwszych przedstawionych w niej tajemniczych spraw jest śmierć trzech osób – „dwóch mężczyzn i kobiety, zabitych strzałami z broni palnej”, których ciała znaleziono „wieczorem 4 maja 1998 r. w obrębie watykańskich murów. Potrójne zabójstwo wywołało w Watykanie chaos. Trwało to jednak krótko: w ciągu kilku godzin sprawę zamknięto, choć śledztwo, które przyniosło niewiele rezultatów, ciągnęło się jeszcze przez wiele miesięcy” (Augias, 2018, s. 29 nn.). Ta mroczna sprawa stanowi dla Augiasa okazję do przypomnienia nie zawsze chwalebnej historii tej wojskowej formacji (nazywanej przez niego „papieskimi halabardnikami”). Jej początki sięgają pontyfikatu „wojowniczego papieża” Juliusza II (powołał ją, „myśląc o osobistej ochronie”). „Prawdziwym chrztem bojowym tej małej jednostki i dowodem jej absolutnego oddania [...] był 6 maja 1527 r., dla Rzymu dzień fatalny, gdyż miasto przeżyło wtedy jedną z najgorszych w dziejach inwazji”, tj. wtargnięcie do niego „hordy około czter-

nastu tysięcy najemników cesarskich”. Czoła im próbowała stawiać papieska Gwardia Szwajcarska. Jednak bez powodzenia, bowiem przeciwnik (składający się z oddziałów niemieckich i hiszpańskich) był znacznie liczniejszy. Na ten świętowany do dzisiaj dzień ich chwały (6 maja każdego roku składają oni przysięgę „na wierność, oddanie i honor biskupowi Rzymu”) cieniem rzuca się dokonana przez nich w czerwcu 1859 r. „masakra w Perugii”; obserwator „New York Times” pisał, że „rozwścieczone oddziały wojskowe zdawały się niepomne na wszelkie prawa i wpadały do wszystkich domów, bezlitośnie mordując i dopuszczając się innych barbarzyńskich czynów na bezbronnych mieszkańcach, mężczyznach, kobietach i dzieciach” (Augias, 2018, s. 29).

Innego rodzaju grzeszną sprawą Watykanu przedstawioną w tej książce jest „cena chwały watykańskiej Bazyliki św. Piotra”. Wprawdzie trudno byłoby dokładnie określić, ile kosztowało jej zaprojektowanie, wzniesienie i bogate wystrojenie, niemniej „na pewno iście astronomiczną sumę, zresztą proporcjonalną do rozmiarów budowli i ambicji, które symbolizowała” (Augias, 2018, s. 84). Podobnie rzecz się ma z innymi rzymskimi bazylikami i kościołami, takimi jak wzniesiona przez papieża Sekstusa V (1585–1590) bazylika Santa Maria Maggiore czy kościoły św. Karola i św. Andrzeja. Trzeba przy tym pamiętać, że ówczesne włoskie kraje i miasta, w tym Rzym, należały raczej do ubogich, a ci ich mieszkańcy, którzy żyli w dostatku, należeli do nielicznej mniejszości. Jednak „pośród wszystkich spraw wspaniałych i strasznych, niezapomnianych i ulotnych, związanych z Watykanem na przestrzeni wieków [...] żadne nie dorównuje temu, które dotyczy dziejów rycerzy zwanych templariuszami” (Augias, 2018, s. 177). Ta formacja zakonna (występująca pierwotnie pod nazwą Kawalerów Rodyjskich, a później Suwerennego Rycerskiego Zakonu Szpitalników) nie składała się wprawdzie ani z samych świętych, ani nawet wyłącznie z osób pobożnych. Zachowane świadectwa jej działalności pokazują, że w jej szeregach nie brakowało również „oszustów, świętych dziewic i zmysłowych awanturnic, a nawet zwyczajnych bandytów”. Augias przypomina, że papież Urban II (1088–1099), który zainicjował w 1095 r. wyprawy krzyżowe, „wezwał wszystkich tych, którzy do tej pory oddawali się wojnom prywatnym i nielegalnym, wyrządzając wiele złego wiernym, aby ruszali walczyć z niewiernymi” (miał wówczas powiedzieć: „Niech bandyci staną się rycerzami Chrystusa”). W tym historycznym momencie, a dokładnie ok. 1120 r., „na scenie pojawiają się templariusze”, zakon mający „zarazem mniszcy, jak i rycerski charakter”. Jako rycerze wyróżniali się doskonałym wyszkoleniem, natomiast jako mnisi – surową dyscypliną („nie wolno im było polować, grać w karty i kości, śmiać się w sposób wulgarny, mówić za wiele lub zbyt głośno, nosić zbyt długich włosów” itd.). Za sprawą otrzymanych przywilejów i darowizn oraz swojej umiejętności w korzystaniu z nich „zakon nie tylko stał się bogaty, ale

i bardzo potężny”. Zbyt bogaty i zbyt potężny jak na oczekiwania ówczesnych świeckich władców oraz rzymskich hierarchów. „Król Francji Filip IV zwany Pięknym 14 września 1307 roku [...] wydał rozkaz aresztowania wszystkich templariuszy”. Papież Bonifacy VIII (1294–1304) najpierw ekskomunikował tego monarchę, a później, gdy do jego pałacu wdarli się stronnicy wrogiej mu rodziny Colonnów z okrzykiem: „Niech żyje król Francji”, zaakceptował to polecenie. Jego następca Klemens V (1305–1314) wprawdzie początkowo próbował prowadzić z tym władcą jakąś grę, jednak – gdy okazała się ona zbyt ryzykowna – pogodził się z takimi działaniami likwidatorów tego zakonu jak zastraszanie jego członków oraz takie ich torturowanie, że „w spazmach bólu przyznawali się oni do wszystkich zarzutów”.

Dzisiejsze grzechy

Te grzechy Watykanu Frédéric Martel w swojej książce pt. *Sodoma* przedstawia w taki sposób, jak w filmach Alfreda Hitchcocka, tj. najpierw swoiste trzęsienie ziemi, a nieco później niewiele mniejsza groza. Zawarł on w niej wyniki trwającego ponad cztery lata dziennikarskie śledztwa. W jego trakcie „przeprowadzono wywiady z ponad tysiącem pięciuset osobami w Watykanie i w 30 krajach. Wśród nich było 41 kardynałów, 52 biskupów i monsiniorów, 45 nuncjuszy apostolskich i zagranicznych ambasadorów oraz ponad 200 księży i seminarzystów” (Martel, 2019, s. 5). To, co udało się mu ustalić, może być i zapewne w niejednym przypadku jest szokujące nie tylko dla osób postrzegających tę instytucję jako ostoję świętości, ale także dla tych, którzy od lat zgłaszali do niej różnorakie zastrzeżenia. Z jej kart bowiem wyłania się twarz geja – „praktykującego”, „przejawiającego skłonności”, „wtajemniczonego”, „światowego”, „uniwersalnego”, „ukrytego w szafie” itd. (Martel, 2019, s. 9). Zdaniem Martela „homoseksualna wspólnota Watykanu należy do największych na świecie” i tworzy „system, który – od najmłodszego seminarzysty aż po święte kolegium kardynalskie – opiera się na dwóch filarach: ukrytym życiu homoseksualnym i najbardziej przerażającej homofobii” (Martel, 2019, s. 12).

Bez tego klucza interpretacyjnego najnowsza historia Watykanu i Kościoła rzymskiego pozostanie niezrozumiała. [...] homoseksualizm jest jednym z wyjaśnień instytucjonalnego ukrywania i tuszowania seksualnych przestępstw i zbrodni, które liczy się już w dziesiątkach tysięcy. [...] „kultura tajemnicy”, niezbędna, by zachować milczenie na temat znaczącej obecności homoseksualizmu w Kościele, pozwala na ukrywanie nadużyć seksualnych, pozwala seksualnym drapieżnikom bez wiedzy instytucji korzystać z jej systemu obrony (Martel, 2019, s. 13 nn.).

Wszystkie te uogólniające wnioski i oceny pojawiają się w Prologu do *Sodomy*. Mają one szerokie i zróżnicowane udokumentowanie w jej trzech kolejnych częściach.

W pierwszej z nich (zatytułowanej: *Franciszek*) jej autor – zdeklarowany gej (co jak twierdzi ułatwiło mu przełamanie „kultury milczenia” na temat homoseksualizmu w Watykanie) – wychodzi od przywołania historii wymienionego z imienia i nazwiska byłego księdza geja, który „zerwał z Kościołem” i – „jak mówi oficjalna formuła: został przeniesiony do stanu świeckiego”; a papież Franciszek „otwarcie podziękował mu za to, że w sprawie seksualnej orientacji wybrał »dyskrecję«, »pokorę«, »sekrety« i nie zdecydował się na hałaśliwy publiczny *comming our* (papież był zresztą na tyle przebiegły, by znaleźć mu pracę)”. Jest to jednak tylko jeden z wielu przypadków homoseksualizmu wśród księży i „każdy przypadek jest jedyny w swoim rodzaju”. Martel podaje, że „od wielu włoskich księży wie, iż odkryli swój homoseksualizm już po wyświęceniu lub po przybyciu do Watykanu. Sporo z nich przekroczyło tę granicę dużo później, po czterdziestym roku życia lub w latach siedemdziesiątych”. Te i inne jeszcze przekazy skłaniają go do sformułowania „drugiej reguły Sodomy” (pierwszą jest zachowanie tajemnicy):

[...] im bliżej *sancta sanctorum*, tym więcej homoseksualizmu: im wyżej w katolickiej hierarchii, tym więcej homoseksualizmu. [...] W kolegium kardynalskim i w Watykanie preferencyjny dobór przyniósł owoce – homoseksualizm stał się zasadą, heteroseksualizm wyjątkiem (Martel, 2019, s. 28 nn.).

Papieżowi Franciszkowi nie przypisuje on wprowadzie tej orientacji seksualnej, jednak zarzuca mu, że jeszcze jako kardynał Bergolio „okazał się wyrozumiały dla piętnowanego za homoseksualizm biskupa Santiago del Estero Juana Carlosa Maccarone”, a podczas synodu, na którym został wybrany na papieża, „współpracował z najbardziej otwartymi i przyjaznymi homoseksualistom kardynałami”. Zdaniem Martela w swojej walce z watykańskim systemem homoseksualnym papież ten dopóki co, nie zanotował poważniejszych sukcesów; bo trudno byłoby uznać za sukces to, że „większość kardynałów i biskupów, bojąc się zdemaskowania na zewnątrz”, wybiera opcję zaspokajania swoich seksualnych potrzeb w „rzymskich pałacach biskupich i zakrystiach [...]”. Homoseksualizm »zewnętrzny« jest zupełnie inny. [...] Działający w tym paradygmacie księżą czynni homoseksualiści wybierają gejowskie nocne życie, parki publiczne, sauny i usługi prostytutek. Choć homoseksualizm płatnej miłości, nocnych eskapad w poszukiwaniu eskortów jest bardziej niebezpieczny, nie jest mniej popularny. [...] Powszechnie wiadomo, że pontyfikat Jana Pawła II był pełen skandali i że kilku kardynałów z jego bliskiego otoczenia było zarazem homoseksualistami i osobami zdeprawowanymi” (Martel, 2019, s. 201 nn.).

Część druga tej książki zawiera opis funkcjonowania tego gejowskiego systemu za pontyfikatu papieża Pawła VI (1963–1978). Znajduje się w niej wyraźna sugestia (nazywaną jednak przez Martela „plotką”, że na jego szczycie stał ten papież. Autor przyznaje wprawdzie, że „brakuje na to niezbitych dowodów”, jednak nie brakuje takich poszlak, które ją uprawdopodobniają. Jedną z nich stanowi ogłoszona 29 grudnia 1975 r. deklaracja *Persona humana*, potępiająca „zepsucie obyczajów”. Stanowi ona zdaniem Martela potwierdzenie generalnej tezy, że „homoseksualni księża i teologowie są znacznie bardziej skłonni narzucać celibat niż ich heteroseksualni współwyznawcy”. Co więcej, twierdzi on, że „podczas jego licznych wizyt w Rzymie potwierdzili ją kardynałowie, biskupi i dziesiątki pracujących w Watykanie monsiniorów”; i tylko „niektórzy ją dementowali”.

Część trzecia zawiera opis funkcjonowania tego systemu za pontyfikatu Jana Pawła II (1978–2005). Generalna różnica polega na tym (zdaniem Martela), że o ile „[e]poka Pawła VI to jeszcze »tendencje« i »skłonności«, to »[w]raz z Janem Pawłem II zmienia się charakter, i zasięg omawianych spraw. W jego otoczeniu jeszcze więcej jest praktykujących gejów, a poziom korupcji wydaje się wręcz niewyobrażalny. Wokół ojca świętego powstaje wielki krąg rozwiązłości” (Martel, 2019, s. 251).

Wprawdzie przyznaje on, że papież ten „wypowiedział prawdziwą wojnę przeciwko gejom”, jednak „chichot historii sprawił, że „większość aktorów tej kampanii wymierzonej przeciwko homoseksualistom była gejami”. Wymienia on tych aktorów z nazwiska, oraz ze sprawowanego w Watykanie urzędu. Nie będę ich tutaj przywoływał. Zwrócę jedynie uwagę, że rolę „czarnego charakteru” odgrywać miał w tym gronie Angelo Sodano. „Za pontyfikatu Jana Pawła II był przez czterdzieści lat »numerem dwa« w Watykanie; pełnił funkcję dziekana kolegium kardynalskiego; niewielu ludzi Kościoła przed nim łączyło naraz tyle funkcji” (Martel, 2019, s. 273).

Ostatnia część tej książki zawiera opis funkcjonowania w Watykanie tego gejowskiego systemu za stosunkowo krótkiego, bowiem trwającego zaledwie osiem lat pontyfikatu Benedykta XVI. Zdaniem Martela wprawdzie „nie padł on ofiarą gejowskiego lobby”, jednak „dziesięć spośród czterestu momentów owej *via dolorosa*, które przypieczętowało jego los i przyspieszyło upadek, ma związek z homoseksualizmem”. Do tej dziesiątki zalicza on m.in. – pomijane w wypowiedziach znaczących ludzi pióra (takich jak Rimbaud, Verlaine czy Gide), którzy byli praktykującymi homoseksualistami – skłonność do strojenia się („Benedykt jest strojnisiem”) czy utrzymywanie przyjacielskich stosunków z młodymi asystentami (Martel, 2019, s. 559). W Epilogu tej książki jej autor nie tylko powtarza tezę, że „duża część kolegium kardynalskiego i kleru jest homoseksualna”, ale także stwierdza, że jej „dawny styl bycia homoseksualistą

przechodzi do lamusa” i pojawiają się takie style jak „szalona dziewczina” („uprawia ascezę i sublimację”), „piekielny młodzieniec” („nieustannie oscylujący między grzechem a skrucą”) czy „La Mongolfiera” („gustujący w perwersjach i związkach z branżą usług seksualnych”).

W ostatnim czasie pojawiały się również inne publikacje na temat dzisiejszych grzechów Watykanu. Niejedna z nich zawiera istotne dopowiedzenia do przywołanej tutaj *Sodomy*. Należy do nich książka włoskiej dziennikarki (korespondentki watykańskiego „Il Messaggero”) Franceski Giansoldati *Demon w Watykanie*. Ów tytułowy demon to ojciec Marcial Maciel Degollado, założyciel kongregacji pod nazwą „Legioniści Chrystusa”. W Prologu tej książki jej autorka stwierdza, że ten duchowny przez wiele lat

[...] był człowiekiem potężnym, charyzmatycznym, nietykalmym. [...] Nie wzbudzając najmniejszych podejrzeń, mając pewność, że nikt nigdy nie będzie żywił co do niego podejrzeń [...], w ciągu swojego życia zdołał stworzyć trzy równoległe życiorysy. Był przyjacielem papieża (Jana Pawła II). Był potężny, podziwiany i szanowany zarówno w Rzymie, jak i w Ameryce Łacińskiej, gdzie Legioniści Chrystusa mieli swoją kwaterę główną. Nikomu nie przyszłoby nawet do głowy, że jednocześnie założył i utrzymywał dwie rodziny, jedną w Meksyku, drugą w Hiszpanii, a jego dwie „żony” obdarzyły go trójką dzieci, z których dwoje wykorzystywał seksualnie. Był ojcem budzącym lęk, nieuchwytnym. [...] Rozdział jego życia dotyczący wykorzystywania seksualnego jest przerażający. Potwór Maciel splamił się tą zbrodnią również w seminariach, molestując wielu chłopców przebywających w siedzibach Legionistów Chrystusa. Według zeznań świadków znęcanie się oraz przemoc fizyczna i psychiczna rozgrywały się zawsze w ciszy, strachu, milczeniu. Dopiero po śmierci Maciela, w styczniu 2008 roku mur milczenia zaczął powoli pękać, ku zaskoczeniu opinii publicznej, Kościoła i osób w dobrej wierze pozostających w kręgu Legionistów Chrystusa... (Giansoldati, 2018, s. 8 nn.).

Autorka tej książki – powołując się na opinię kardynała Stanisława Dziwisza (najbliższego współpracownika Jana Pawła II) oraz innych pracowników Watykanu – pisze, że „papież Wojtyła nigdy nie został poinformowany o zbrodniach Maciela”. Nie zmienia to faktu, że „historia Maciela jest i pozostaje największym skandalem związanym z wykorzystywaniem seksualnym, demoralizacją i dwulicowością, jaki wyszedł na jaw w ciągu w ostatnich wieków historii Kościoła”, skandalem tym większym, że „dzisiaj – jak się zdaje – znów zapadła kurtyna milczenia”. W końcowych partiach tej książki jej autorka stawia takie pytania, na które wprawdzie nie znajduje odpowiedzi, ale które zachęcają do kwestionowania świętości Jana Pawła II – żeby tylko tytułem przykładu przywołać pytanie: „dlaczego papież Wojtyła, choć znał wiele innych oskarżeń, nie dał wiary krążącym na temat ojca Maciela informacjom?”. Pytania: „czy to możliwe, że u boku papieża nie było choćby jednego współpracownika zdolne-

go otworzyć mu oczy, czy to możliwe, że żaden biskup podczas którejkolwiek audiencji nie ostrzegł go, podpowiadając, aby zdystansował się od Maciela?”, wystawiają na wielką próbę już nie tylko wiarę w świętość tego świętego, ale także szacunek dla kościelnych hierarchów.

Autorzy obu przywoływanych tutaj książek na temat dzisiejszych grzechów Watykanu zgodnie podkreślają zaangażowanie Jana Pawła II w walkę z komunizmem. Giansoldati w części zatytułowanej *Pakt antykomunistyczny* napisała, że „zagrożenie komunistyczne bardzo niepokoiło papieża Wojtyłę. Dobrze wiedział, do czego doprowadziła ofensywa marksizmu w Ameryce Łacińskiej”. Legionistów Chrystusa postrzegał on jako formację zdolną stawienia jej czoła, a jej przywódcę, ojca Maciela, jako „niezbędny punkt odniesienia” dla odnoszonych na tym polu sukcesów. Matteo Luigi Napolitano (profesor historii stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie im. G. Marconiego w Rzymie) w swojej książce zatytułowanej *Tajne akta Watykanu* skłania się do tezy, że „papież Wojtyła oznacza zaporę dla Moskwy i eurokomunizmu”. Zastanawia się jednak, czy można go nazwać „krzyżowcem» antykomunizmu”. Wątpliwości te wynikają m.in. z faktu, że „nie stawiał on sobie za cel obalenie reżimów Wschodu lub wniesienie pokaźnego wkładu w ten program” (Napolitano, 2013, s. 267 nn.). Dla Jana Pawła II „w centrum wszystkiego znajduje się godność istoty ludzkiej” i w jej obronie „zamierzał on wnieść swój znaczący wkład”. Rzecz jasna, nie on pierwszy i nie ostatni stawiał przed sobą ten generalny cel. Dla jego realizacji papież i ich bliżsi i dalsi współpracownicy zmuszeni byli „zejść na ziemię” i postępować na niej tak, aby przynajmniej nie narażać siebie i Watykanu na zarzut generalnego rozmijania się ich intencji z takimi zjawiskami, jak homoseksualizm czy „sprawa Maciela”. Autor tej książki nazywa to „skokiem w ciemności” i próbuje to w jakiś sposób usprawiedliwiać.

Można by zająć się „gdybaniem” – pisze on – dotyczącym historii i zapytać się, co by się stało ze wspólnotą międzynarodową, gdyby Stolica Apostolska dokonała wyborów, których w rzeczywistości nie dokonała. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że również w tym przypadku nie brakowałoby głosów krytyki. I tak, hipoteza o współdziałaniu Watykanu i Włoch pod rządami Mussoliniego w dialogu i porozumieniu z Rosją na początku lat trzydziestych prawdopodobnie naraziłaby Piusa XI na zarzut, że wzmocnił moralną i polityczną władzę gruzińskiego dyktatora (Stalina), i to właśnie w epoce „czystek”. Albo też, gdyby Pius XI i Pius XII odwołali nuncjusza apostolskiego w nazistowskich Niemczech, dziś mielibyśmy takich, którzy gotowi byłiby oskarżyć tych papieży, że pozbawili się ważnego punktu obserwacyjnego w tamtych czasach bezdyskusyjnym faktem, że tutaj na ziemi nie ma nikogo takiego, kto nie popełniałby żadnego błędu (Napolitano, 2013, s. 390).

Problem jednak nie w tym, że wymaga się od papieża i Watykanu, aby byli w każdym swoim działaniu nieomylni lub przynajmniej potrafili całkowicie trafnie przewidzieć negatywne następstwa swojej niedoskonałości, lecz w tym, aby nie przymykali oczu na występowanie w Kościele takich zjawiska, jak pedofilia i homoseksualizm oraz funkcjonowanie w nim takich osób jak Maciel.

Kilka ogólniejszych uwag

Pierwsza z tych uwag dotyczy wiarygodności przywoływanych tutaj opisów grzechów Watykanu. Bez wątplenia jest ona zróżnicowana. Na bardziej wiarygodne wyglądają te, które wyszły spod pióra akademickich badaczy tytułowego problemu niż te, które są autorstwa dziennikarzy. Jednak zarówno do tych pierwszych, jak i drugich można mieć różnego rodzaju zastrzeżenia. Do pierwszych przede wszystkim dlatego, że związane są mniej lub bardziej wyraźnie z wyznaniowym punktem widzenia (w przypadku von Rankego protestanckim, w przypadku Napolitano – katolickim). Poważniejsze zastrzeżenia można jednak mieć do wiarygodności przywoływanych tutaj dziennikarskich opisów grzechów Watykanu – nie tyle nawet do samego występowania ich w Watykanie, ile do formułowania tak daleko idących uogólniających ocen. Rzecz jasna, jest pewnym przywilejem dziennikarzy przedstawianie podejmowanych problemów w takich sposób, aby wywołało to szerokie zainteresowanie czytelnika oraz ewentualnie jakieś kroki zaradcze. Jednak zarówno w przypadku *Sodomy* Frédérica Martela, jak i *Demona w Watykanie* Franceski Giansoldati chodzi wyraźnie o coś znacznie więcej – o pokazanie, że w tej instytucji dzieje się tak źle, że potrzebna jest jej nie tyle gruntowna reforma czy też taka reformacja, które sprawi, że ubędą jej kolejni wierni, ile taka rewolucja, która pozbawi ją nie tylko aury świętości, ale także większości jej najbardziej eminentnych strażników; a jeśli znajdą się jacyś ich obrońcy, to również ich spotka ten sam los. W przypadku książki Martela to generalne przesłanie wyraża już jej tytuł – wszak biblijną Sodomę i Gomorę, dwa kananejskie miasta, których mieszkańcy wyróżniali się swoją niegodziwością i rozpustnością, pochłoniął ogień. Jednak również obecność „demona w Watykanie” nie wróży temu ostatniemu wiele dobrego na przyszłość.

Druga z tych uwag dotyczy usprawiedliwiania tych watykańskich grzechów, które budzą dosyć powszechne oburzenie i sprzeciw. Śladowe próby takiego usprawiedliwiania pojawiają się nawet w książce Martela – m.in. w tych jej fragmentach, w których homoseksualizm przedstawia on jako rzecz naturalną, natomiast celibat jako coś sztucznego i sprzecznego z ludzkimi potrzebami. Można oczywiście z tym polemizować. Niemniej kontrowersyjne jest uspra-

wiedliwanie tych i inny jeszcze grzechów zwierzchników Kościoła katolickiego skupianiem się przez nich na rozwiązywaniu innych problemów – zdaniem usprawiedliwiających je znacznie poważniejszych oraz wskazywaniem na ich znaczące osiągnięcia na tym ostatnim polu (takie, jakie miał np. papież Wojtyła w walce z komunizmem). Tym, którzy odwołują się do takiego usprawiedliwienia, wychodzi na to, że większym dobrem można zrekompensować lub przynajmniej przysłonić mniejsze zło. Wprawdzie takie myślenie jest od wieków obecne w chrześcijaństwie, a niektórzy z tych, którzy najpierw czynili wiele zła, a później podjęli trud odkupienia swoich grzechów i zaczęli czynić sporo dobra, stali się obiektem wspieranego przez Kościół kultu, to jednak pozostawia to sporo wątpliwości i skłania do formułowania poważnych zastrzeżeń.

W ostatnim czasie sporo takich zastrzeżeń wywołała próba usprawiedliwiania przez niektórych kościelnych hierarchów przypadków pedofilii w Kościele zmianami cywilizacyjnymi, w tym rozpowszechnianiem się pornografii. Głosy sprzeciwu pojawiły się przede wszystkim w środowiskach lewicowych i liberalnych. Nie brakowało ich jednak również w samym Kościele, w tym na najwyższych szczeblach jego władz (przykładem mogą być wypowiedzi prymasa Wojciecha Polaka); pytanie tylko, czy są one głosem kościelnej większości, czy też mniejszości? Dopóki co nie wygląda na to, żeby duchowni potępiający tak otwarcie pedofilię w Kościele i występujący w obronie ofiar należeli do większości.

Ostatnia z tych ogólniejszych uwag dotyczy kwestii przestrzegania tajemnicy w Kościele lub też – określając to słowami Martela – „zmowy milczenia”. Ma to oczywiście długie tradycje oraz różnorokie uzasadnienia, w tym uzasadnienie teologiczne. W wyjaśnieniach dziennikarskich tego problemu wskazuje się m.in. na takie uzasadnienie utrzymywania problemów Kościoła przed tzw. szeroką publicznością, w tym przed swoimi wiernymi, jak różnorokie zagrożenia dla niego ze strony tych sił społecznych, które uważają, że nie powinien się on mieszać do spraw tego świata, a jeśli już chciałby współuczestniczyć w ich rozwiązywaniu, to na takich samych warunkach, na jakich biorą w tym udział świeckie instytucje. Nie można przy tym utrzymywać w tajemnicy ani tych spraw, ani też udziału w ich rozwiązywaniu tych instytucji. Niejednemu z hierarchów kościelnych trudno jest się z tym zgodzić, a w sytuacji, gdy te same problemy, które występują poza ich Kościołem, pojawiają się również w nim samym, albo mówią o nich zdawkowo, albo też przedstawiają je w taki sposób, jakby winni byli przede wszystkim inni, a kler jedynie marginalnie. Przedstawianie w taki sposób homoseksualizmu czy pedofilii nie stanowi pod tym względem żadnego wyjątku.

Trzeba docenić podejmowane próby przełamania tej „zmowy milczenia” przez papieża Franciszka. Wiele wskazuje jednak na to, że nie ma on silnego

wsparcia nie tylko w Kościołach lokalnych, ale także w samym Watykanie. Jak to wygląda w tych pierwszych, pokazała nie tylko wspomniana na wstępie kościelna konferencja, na której przedstawiono raport na temat pedofilii w Kościele katolickim w Polsce, ale także już nieco zapomniana sprawa niedawno zmarłego arcybiskupa Juliusza Paetza. Z tej „zmowy milczenia” wyłamują się co bardziej odważni duchowni. W Polsce do takich osób należą m.in. ks. Andrzej Luter, autor książki *Ekspostkatolik* (Luter, 2013). Wyłamuje się z niej również abp Jan Paweł Lenga MIC, którego jednak generalna ocena sytuacji w Kościele jest zupełnie inna niż ks. Lutera. W swojej książce pod wielce wymownym tytułem *Przerywam zmlowę milczenia* mówi on o „kryzysie, herezji, apostazji i grzechach zaniechania” w Kościele, a także twierdzi, że „ryba psuje się od głowy”; co w tym przypadku oznacza m.in. biskupa Rzymu Bergolio. Nie nazywa on go jednak papieżem, a nawet uważa, iż nie można tak go określać, bowiem w jego przekonaniu profanuje on ten urząd m.in. poprzez „urządzanie w domu modlitwy targowiska”. Natomiast tym uczestnikom Soboru Watykańskiego II, którzy doprowadzili do przyjęcia jego postanowień, zarzuca, że byli taką „mafią, która przemieniała to zgromadzenie w antysobór i pozostawała pod wpływami lewackich organizacji z Niemiec, Holandii, Francji, Stanów Zjednoczonych (Lenga, 2019, s. 13 nn.). Pozostaje wielką niewiadomą, który z tych głosów weźmie górę, a także, który z nich w dłuższej perspektywie dobrze przysłuży się Kościołowi – czy ten idący w kierunku jego większego zbliżenia się do spraw świata doczesnego, czy też ten stawiający przede wszystkim na świat nadprzyrodzony i wszystkich tych, którzy myślą, używając tradycyjnych kategorii.

Literatura

- Augias C. (2018). *Sekrety Watykanu. Historie, miejsca i ludzie tysiącletniej potęgi*. Poznań: Dom Wydawniczy Rebis.
- Burckhardt J. (1992). *Czasy Konstantyna Wielkiego*. Warszawa: PIW.
- Giansoldati F. (2018). *Demon w Watykanie. Legioniści Chrystusa i sprawa Maciela*. Warszawa: Grupa Wydawnicza Foksal.
- Lenga J.P. MIC (2019). *Przerywam zmlowę milczenia. O kryzysie w Kościele, herezji, apostazji i grzechach zaniechania*. Warszawa: Wydawnictwo św. Tomasza z Akwinu.
- Luter A. (2013). *Ekspostkatolik*. Warszawa: Iskry.
- Luter M. (1972). O wolności chrześcijańskiej. W: *Myśl filozoficzno-religijna reformacji XVI wieku (23–71)*. Warszawa: PWN.
- Mai K.R. (2011). *Watykan. Mroczna historia światowej potęgi*. Katowice: Wydawnictwo Sonia Draga.

-
- Martel F. (2019). *Sodoma. Hipokryzja i władza w Watykanie*. Warszawa: Wydawnictwo Agora.
- Napolitano M.L. (2013). *Tajne akta Watykanu. Dyplomacja Kościoła – dokumenty i tajemnice*. Kielce: Wydawnictwo „Jedność”.
- Ranke L. von (1974). *Dzieje papieżstwa w XVI–XIX wieku*, t. I. Warszawa: PIW.
- Sadowski M. (2011). Naturalne i społeczne prawa człowieka w nauczaniu papieża Leona XIII. *Zeszyty Prawnicze UKSW*, 4(11), 103–106.

